



Mówi twórca reformy polskiej gospodarki

W polityce jest dużo TEATRU

Nad Ukrainą, który to już raz z rządu, zawisła potrzeba przeprowadzenia reform wymagających masowych poświęceń, które przyspieszyłyby jednak rozwój gospodarki wycieńczonego kraju. Błędy popełniono, zapewne na samym początku przebudowy. A z czego zaczynała Polska?

Poniżej podajemy I część fragmentów rozmowy polskiej dziennikarki „GW” z Leszkiem Balcerowiczem, autorem planu reform, które 20 lat temu zmieniły Polskę.

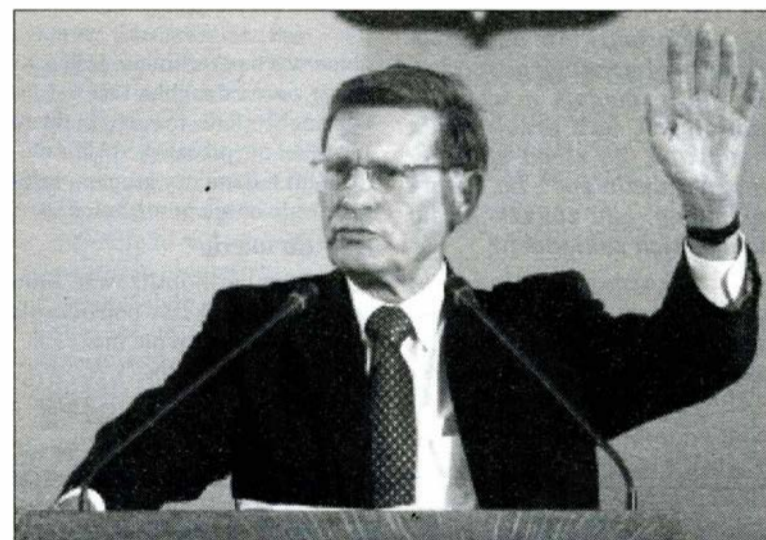
Aleksandra Klic: Nie lubi pan chwalić Polaków.

Leszek Balcerowicz: Nie lubię się podlizywać. Uznaję natomiast autentyczne sukcesy.

- To, co stało się 20 lat temu, to był sukces?

- Od 300 lat cofaliśmy się w stosunku do Zachodu pod względem poziomu życia i dopiero po

ria. Kilka lat temu obserwowałem ludzi oglądających montaż kronik z lat 80. Kolejki, szczęściarz po kilku godzinach stania wynosi dywan ze sklepu, wściekli ludzie, bo kioskarka schowała papierosy pod gazety. Starsi widzowie śmiali się do rozpuku, ale młodszy nie do końca rozumieli, o co chodzi. To był świat groteskowy, nieprawdziwy.



Leszek Balcerowicz - ur. 1947, wicepremier i minister finansów w rządach Mazowieckiego, Bieleckiego i Buzka, b. prezes NBP, b. przewodniczący Unii Wolności, obecnie wykłada na SGH i przewodniczy radzie fundacji Forum Obywatelskiego Rozwoju

1989 r. zaczęliśmy nadrabiać. Udało się zrobić przelomową reformę przy stosunkowo niewielkich protestach. Ludzie wykazali się wielkim rozsądkiem. Można więc mówić o sukcesie.

- Studenta, który w holu Szkoły Głównej Handlowej obserwował na monitorze notowania, spytałam, czy wyobraża sobie, że 20 lat temu w Polsce nie było giełdy. Spojrzał, jakby zwariowała...

- Dla młodych czasy Piasta Kołodzieja i te, w których działałem, to równie zamierzcha histo-

- Nieprawdziwy?

- Zastąpił naturalne dla człowieka prawo do wolnego działania - monopolem państwa. Ludzie mają prawo zawierać umowy, wymieniać towary i usługi tak samo, jak mają prawo do swobodnej rozmowy. Wolny rynek - jak powiedział F.A. Hayek - ciągle odkrywa w ludzkiej działalności nowe możliwości. Socjalizm nam to zabrał. Dlatego okazał się, wbrew XIX-wiecznym iluzjom, bardzo złym systemem, także gospodarczym.

ciąg dalszy na str. 2



Pierwsze starcie. Próbnny kadr z najnowszego filmu Jerzego Hoffmana (patrz str. 3)

U sąsiadów

„Lekka” DYKTATURA

Białoruś, relacje władzy z mniejszością polską, z nie uznawanym przez władze odłamem Związku Polaków na Białorusi znajdują się stale w centrum uwagi opinii społecznej w Polsce. I nie tylko. Jest to reakcja na skandal wokół Domu Polskiego w Iwieńcu, który niedawno został odebrany u organizacji podporządkowanej Andżelice Borys. Białoruska milicja zajęła tę siedzibę i przekazała legalnemu ZPB.

O tych sprawach czytamy na pierwszych stronach polskich gazet, grzmi o nich polska telewizja. Nagminnie wypowiadają się na ten temat ambasadorzy, ministrowie spraw zagranicznych obu krajów i nawet ich prezydenci.

Unia Europejska grozi prześlądem swej polityki wobec Białorusi. Andżelikę Borys przyjmują wysocy dostojnicy Unii w Brukseli. Czyli istny zamęt i wszędzie o tym głośno.

Szczerze mówiąc zastanawiam się jak reagować na niezwykle wielki szum wokół tej sprawy: współczuć cierpiącej od „bezlitosnego reżymu” A. Borys i jej ZPB, czy podziwiać doskonałą PR-technologię walki mniejszości o swoje prawa?

Skłaniam się jednak raczej do podziwu technologii. Dlaczego? Otóż - już który już rok z rządu - obserwuję, jak w naszym kraju władze Kijowa próbują poprzez obciążenie niepomiernym kosztem wyrzucić na bruk aparat ogólnoukraińskiej organizacji Związku Polaków na Ukrai-

nie, pozbawiając go i tak nadzwyczaj skromnej siedziby w półpiwnicznym pomieszczeniu. Prawie to samo czyni się zresztą również wobec redakcji naszego pisma.

... żadnego hałasu, żadnej reakcji...

Będąc niedawno w Warszawie miałem długą rozmowę właśnie o sytuacji na Białorusi z jednym nieprzeciętnym jej obywatelem. Rozmowę nagrałem i uwzględniając aktualność tematu jej fragmenty proponuję czytelnikom. Ale z początku przedstawię mego rozmówcę.

Alexander Hrabia Pruszyński (ur. 1934) - działacz polonijny, dziennikarz i wydawca związany z Białorusią. Magister ekonomii. Autor wielu publikacji, książek. Syn pisarza Ksawerego Pruszyńskiego (1907-1950) wybitnego mistrza reportażu, publicysty, literata i dyplomaty. Aleksander Pruszyński długoprzebywał za granicą - w USA, Holandii. W 1972 r. wyemigrował do Kanady, gdzie mieszkał od 1972 do 1991 r.

Po upadku Związku Radzieckiego przyjechał na Białoruś. Próbował włączyć się do życia politycznego Białorusi m.in. kandydując w wyborach prezydenckich 1994 (ostatecznie jego kandydatury nie zarejestrowano). Podjął starania o odzyskanie rodzinnego majątku na Grodzieńszczyźnie. W 1999 r. ożenił się z obywatelką Białorusi. Mieszka w Mińsku. Mają syna i córkę. Z poprzednich małżeństw ma syna i dwie córki.

- Rządzić państwem jak kolchozem?

A.P.: Słyszałem, że wielu ludzi na Ukrainie uważa, że na Białorusi żyje się dużo lepiej. Prawda jest nieco inna, bo rzeczywistość wygląda inaczej. Trzeba powiedzieć jedną rzecz: jest tu jawna dyktatura. Tę dyktaturę ludzie jednak jakoś lubią. Aczkolwiek dyktatura wszystkich zadowala dopóty, dopóki jest jako taki poziom życia. Niestety poziom życia nie wzrasta, a wyraźnie powoli upada. Myślę, że dzieje się tak, gdyż nasz prezydent miał trzy wielkie fatalne myśli.

ciąg dalszy na str. 7

Gospodarka

Ciąg dalszy ze str. 1

Gdy porównamy dwa kraje, kiedyś na podobnym poziomie rozwoju, z których jeden miał socjalizm, a drugi średnio sprawny kapitalizm - zawsze przegrywał ten pierwszy. Polska i Hiszpania w 1950 r. miały podobny dochód na głowę. 40 lat później nasz spadł do 42 proc. hiszpańskiego. Zły ustrój niszczy możliwości lepszego życia.

Gdyby nie reformy, mielibyśmy Białoruś.

- Trudno mi uwierzyć, że gdy wzywał pan umęczonych kryzysem ludzi do wyrzeczeń, to się pan nie bał.

- W trudnych sytuacjach trzeba pytać, czego bardziej się bać. Jeśli gospodarka jest w głębokim kryzysie, to lepiej nie czekać z reformami. Przecież nie czekamy z podaniem leku, gdy pacjent jest ciężko chory. Galopująca inflacja była ciężką chorobą. Nie trzeba studiów, by wiedzieć, że jak się jej nie zahamuje, to dla wszystkich źle się to skończy. Nie można też było tolerować paraliżu gospodarki.

Tak, bałem się. Nie tego, że część ludzi będzie niezadowolona. Bardziej tego, że dawka lekarstw będzie za mała.

- Trzeba było kopnąć gospodarkę, nie dało się po prostu lekko popchnąć?

- Stopniowe albo fragmentaryczne zmiany nic by nie dały m.in. dlatego, że nie przełamałyby inercji starego systemu. Ludzie szybciej zmieniają swoje postawy, jeśli zderzą się ze zmianami, które uznają za nieodwracalne - „podobna mi się czy nie - muszę się dostosować”. Gdyby reforma pełzała, ludzie machnęliby ręką: „co się będę zmieniał, jakoś przeżyję”.

Masowej prywatyzacji nie da się tak szybko przeprowadzić, jak stabilizacji i liberalizacji gospodarki: Dlatego w pierwszych dwóch latach reform większość przedsiębiorców była jeszcze państwowa. Żeby je zmusić do lepszego działania, wprowadziliśmy ostrą dyscyplinę finansową oraz konkurencję. Pomogło - na pewien czas. Gdy zajaździło im w oczy bankructwo, zaczęli się starać, żeby nie

tylko wyprodukować towary, ale i sprzedać. Na ulice wyjechały ciężarówki z towarami na handel. Kapitalizm zaczął się rozkręcać.

- Ale były zakłady, które upadały, pracownicy przeklinali reformę. Ekonomisci, socjologowie, politycy pytali: Nie dało się wolniej?

- Dałoby się. I może byłoby nieco łżej, ale później ugrzęźlibyśmy i byłoby znacznie gorzej. Jak w Rumunii, która odłożyła przełomowe reformy o pięć lat.

- Gdybyśmy zaś w ogóle zaniechali reform, byłoby u nas dziś jak na Białorusi.

- A przykład kraju, gdzie zrobiono zasadnicze reformy, ale jeszcze bardziej niż w Polsce próbowano pobudzać gospodarkę wydatkami z budżetu, to Węgry. Dorobiły się one przez to gospodarczej zapaści.

- Komu się udało poza nami?

- Krajom nadbałtyckim - dzięki radykalnym reformom. Ich obecny problem polega na tym, że małe kraje są bardziej podatne na zewnętrzne wstrząsy. W dodatku dopuścili do nadmiernego wzrostu kredytów mieszkaniowych. Ale to dzielne społeczeństwa, wyjdą z kryzysu. A jak my będziemy dalej tylko się cieszyć, jak sprawnie przeszliśmy przez kryzys, to niedługo zobaczymy ich plecy.

Strażak się nie dziwi, gdy jest gorąco.

- Reformatorzy rzadko odnoszą sukcesy. Jak to się robi?

- Przełomowe reformy muszą być dostatecznie duże dla przełamania masy krytycznej poprzedniego systemu. Ważne też, by na początku zrobić te reformy, które zwiększą szansę kolejnych. Powodzenie dobrych reform przysparza im zwolenników, łatwiej robi się następane. Gdy da się ludziom dużo wolności gospodarczej, pojawiają się przedsiębiorcy gotowi jej bronić. Na Ukrainie dano ludziom znacznie mniej wolności, o wiele bardziej niż

w Polsce liczyły się dojścia, układy, a nie zręczność i talent. No i musi być człowiek, i zespół, które pociągną całą reformę.

- Człowiek bardzo zdeterminowany...

- ...który wie, do czego dąży, zdolny podejmować decyzje. Nie da się reformować bez ryzyka. Ale bez reform ryzyko jest jeszcze większe. Jeśli ktoś zostaje strażnikiem, niech się nie dziwi, że jest gorąco.

- Pan się nie dziwił, że jest „krwotopijcą”, „przekleństwem emerytów”, „eksterminatorem narodu”?

- Takimi wycieczkami osobistymi starałem się nie przejmować, miałem na szczęście wystarczająco dużo pracy. Ale bywały ataki haniebnie. Moja wyobraźnia nie dorastała do wykwitów sztuki oratorskiej niektórych posłów. Wiedziałem, że, broń Boże, nie mogę dać się wyprowadzić z równowagi. Widziałem, jak jeden czy drugi poseł strasznie się wysiła, by mnie dotknąć. Czasem to było autentyczne, czasem cyniczne. W polityce, proszę pani, jest dużo teatru.

- Nie przeszkadza on panu?

- Lepiej, że politycy się kłócą, niż zabijają, chociaż byłoby dobrze, aby grali lepsze role. Potrzeba mobilizacji, także pomiędzy wyborami.

- Dziś, z mniejszym napięciem niż w 1989 r., również czekamy na polityka, który zmieni nasz świat. Czujemy, że wymaga naprawy. Co pan by zmienił?

- W Polsce nie potrzeba już tak radykalnych zmian, choć sporo zostało do zrobienia. Na pewno pilnym i ważnym zadaniem jest uzdrowienie finansów państwa, co wymaga m.in. późniejszego przechodzenia na emeryturę.

Musimy sobie przede wszystkim odpowiedzieć, czy chcemy dochodzić do poziomu Zachodu wolno, czy szybko? Większość z nas chciałaby jak najszybciej żyć jak w Niemczech, a nie pełzną

do tego poziomu latami. Aby dobiec tam szybko, nie trzeba wielkich poświęceń. To żadne wielkie poświęcenie wprowadzić system, który sprawi, że ludziom opłaci się dłużej pracować. Im dłużej pracujesz, tym masz większą emeryturę. Nierezygnowanie z interesującej pracy w wieku 55 czy 60 lat nie jest chyba wielkim poświęceniem?

- A czy jest nim wyrwanie przedsiębiorstw z orbity polityki i sprywatyzowanie? Przeciwnie, to wielka korzyść dla ludzi, którzy tam pracują, bo w państwowych zakładach mają karuzelę stanowisk

rzecz lepszego życia dla siebie i kraju.

- Mobilizacja przełamie opór grup interesów?

- Tak, ale pod warunkiem, że będziemy się mobilizować nie tylko przed wyborami, ale i pomiędzy. A poza tym trzeba to robić w zorganizowany sposób. Trzeba dążyć do tego, by nasze wybory były oparte na lepszym rachunku. Gdy zapytamy: czy chcesz później przechodzić na emeryturę, często usłyszymy: „nie” - skoro przechodząc wcześniej niczego nie tracimy. Dlatego trzeba usunąć pozostałe przywileje emerytalne. Dla

W polityce jest dużo TEATRU

zależną od politycznego układu, a ich firmy często balansują na progu upadłości. Państwowe firmy upadają, jeśli nie zostały sprywatyzowane. Historia naszej gospodarki jest usiana takimi przypadkami: Pewex, stocznie, Cegielski. Kopalnie też upadną, jak się ich nie sprywatyzuje.

- Jednak w polityce jest zawsze trochę demagogów grających na emocjach ludzi nieorientowanych. Rzucają nośne hasła, że to się sprzeda za tanio, tamto to nasze srebro rodowe, albo coś jest „strategiczne”. Co to w ogóle znaczy? Dlaczego miedź czy węgiel mają być „strategiczne”? To nie ma żadnego merytorycznego uzasadnienia! To są etatystyczne przesady rodem z Ameryki Łacińskiej. Albo też tu chodzi o polityczne interesy - o poparcie związków zawodowych, o możliwość obsadzenia stanowisk swoimi kolegami i stronnikami.

- Reformy, które dziś przyspieszyłyby rozwój gospodarki, nie wymagają masowych poświęceń, lecz przełamania nawyków. Ze złego systemu można nieźle żyć - bo czemu mamy np. tylu związkowców w wielkich zakładach?

- W każdej demokracji są opory przeciwko zmianom, również pozytywnym, dlatego potrzeba stałej i silnej mobilizacji ludzi na rzecz reform, czyli na

dobrego działania demokracji jest bardzo ważne, by wszystkie skutki projektów różnych ustaw i przywilejów przedstawiać rzetelnie, przejrzysto - i na czas.

Dobra demokracja to taka, w której ludzie nie dają się otumaniać demagogom, bo wiedzą, co kryje się za obietnicami. Zwiększamy zasiłki? A o ile wzrośnie dług państwa, albo podatki? Taka demokracja wymaga wolnych i profesjonalnych mediów, a także rzetelnych i sprawnych organizacji społeczeństwa obywatelskiego.

- Pana reforma przeszła przy poparciu społecznym, zgodzie parlamentu, ale jej poszczególnych punktów nie negocjowano ze związkami zawodowymi. Co więcej, wycofaliście się z indeksacji, którą „S” wywalczyła przy Okrągłym Stole. Może właśnie zaufanie reformatorowi gwarantuje sukces reformy?

- W Polsce panuje „paktomania”, mit, że wszystko wymaga zbiorowych porozumień. Jeśli pakt da się zawrzeć szybko i na warunkach dobrych dla rozwoju kraju, to nie mam nic przeciwko. Ale z niektórymi ludźmi czy grupami interesów nie da się porozumieć.

- Co wtedy?

- Trzeba mobilizować inne grupy - by zwiększyć poparcie dla zmian. Los reform nie może zależeć od liberum veto.

CDN

Wizyta



„Doświadczenie europejskie: Polska”



Od szeregu lat dużo słyszymy o europejskim wyborze Ukrainy, aczkolwiek przeważnie są to rozważania na poziomie hasel i deklaracji. Kijowska księgarnia „E” oraz Instytut Polski w Kijowie przystąpiły do realizacji nowego wspólnego projektu zatytułowanym: „Doświadczenie europejskie: Polska”. Spotkania w księgarni „E” z czołowymi intelektualistami, ekspertami i działaczami państwowymi Polski powinny pomóc w zrozumieniu tego, jakie konkretne mechanizmy reformowania należałoby wdrożyć na Ukrainie.

I tak pierwszym gościem, który 13 marca w ramach tego projektu zawitał do Księgarni E stał się

Waldemar Dąbrowski b. minister kultury RP, wybitny reformator polskich instytucji kulturalnych.

W ciągu prawie dwugodzinnego dialogu Waldemar Dąbrowski opowiadał o swoich niełatwych poczynaniach w tym zakresie. Zaznaczył, że jednym z głównych problemów była potrzeba kardynalnej zmiany relacji między organami administracji a podmiotami na rynku książki.

Minister Dąbrowski zwrócił uwagę na to, że jednym z centralnych ogniw tego systemu są biblioteki - ich zasoby książkowe, które do czasu zajęcia przez niego urzędu prawie nie odnawiano. Rząd wydzielił środki na zakup nowych książek i wezwał do



Waldemar Dąbrowski

podobnych działań lokalne samorządy. W rezultacie tego wzrósł poziom czytelnictwa szczególnie wśród dzieci i młodzieży. Zmian wymagała również kinematogra-

fia, potrzebująca w wysoko konkurencyjnych warunkach europejskiego rynku wsparcia ze strony państwa. Jednocześnie, pamiętać należy, że sztuka filmowa potrzebuje znacznych wysiłków organizacyjnych i infrastruktury, stąd też minister wyłączył te aspekty z kompetencji państwa. Przyjęto nową ustawę o kinematografii a na jej podstawie stworzono Polski Instytut Sztuki Filmowej.

Zdaniem Waldemara Dąbrowskiego, w owym czasie, skromne działania promocyjne polskich instytucji kulturalnych za granicą, były mało atrakcyjne dla przeciętnych zachodnioeuropejskich odbiorców, toteż wymagały wsparcia państwowego. Przy wsparciu

ządu rozpoczęto wtedy tradycję regularnego przeprowadzania Dni Kultury Polskiej w różnych krajach świata, gdzie i dziś polscy artyści starają się po nowemu przedstawić swój bogaty dorobek.

W spotkaniu wzięli udział: dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Jerzy Onuch, komentator „Ukraińskiego Tygodnia” Jurij Makarow, prezydent Ukraińskiego Stowarzyszenia Wydawców i Księgarzy Aleksandr Afonin, dyrektor wydawnictwa „Tempora” Julija Olijnik, reżyser filmowy Jurij Tereszczenko, prezydent sieci Księgarń „E” Roman Cupryk, znani historycy sztuki, tłumacze i dziennikarze.

Olena KATAJEWA

Na to pytanie odpowiada najnowszy dokument w postaci Traktatu Lizbońskiego, ratyfikowany przez wszystkie kraje członkowskie, a który wszedł w życie z dniem 1 grudnia 2009 r.

Warto więc przedstawić jego najważniejsze założenia, przypominając, że Unia, to polityczno-gospodarczy związek 27 demokratycznych państw europejskich, powstały 1 listopada 1993 roku na mocy Traktatu z Maastricht. Polska jest jej członkiem od 1 maja 2004 roku. Dobrze też wiedzieć, że kraje Unii – to 30% światowego produktu krajowego brutto (PKB), a więc są jednym z największych potentatów gospodarczych na arenie międzynarodowej. Na obszarze 4422,7 km² zamieszkuje 498,1 milionów mieszkańców, zajmując tym samym odpowiednio trzecie i siódme miejsce na świecie. Potencjał zatem – ogromny.

Traktat Lizboński wprowadza zmiany w obecnych traktatach WE i UE, ale ich nie zastępuje. Tworzy odpowiednie ramy prawne oraz narzędzia niezbędne do stawienia czoła nadchodzącym wyzwaniom i spełnienia oczekiwań obywateli. Pozwala na lepszą koncentrację działań na rzecz pokonania kryzysu gospodarczego. Unia będzie miała lepsze podstawy, aby spełniać oczekiwania w dziedzinie energetyki, zmian klimatu, przestępczości transgranicznej i imigracji.

Wśród podstawowych, ulepszonych postanowień Traktatu, na szczególną uwagę zasługują:

- pogłębienie demokratycznego, otwartego i odpowiedzialnego charakteru Unii. Parlament Europejski i parlamenty

WARSZAWSKI serwis Mikołaja ONISZCZUKA prezentuje:

DOKĄD ZMIERZA UNIA EUROPEJSKA?

krajowe będą miały teraz większy wpływ na procesy decyzyjne UE, a obywatele będą mieli prawo wiedzieć, jakie decyzje podejmowane są przez ich ministrów na szczeblu UE;

- zwiększenie skuteczności Unii – dzięki sprawnym i efektywnym instytucjom. A to dzięki szybszemu i spójniejszemu procesowi decyzyjnemu, w tym poprzez wzrost potencjału Unii w zwalczaniu przestępczości, terroryzmu i handlu ludźmi;

- rozszerzenie praw Europejczyków. Wartości i cele Unii będą sformułowane przejrzysiej niż dotychczas;

- umocnienie znaczącej roli na arenie międzynarodowej. Stworzono nowe stanowiska jako element działań w kierunku większej spójności między poszczególnymi aspektami polityki zewnętrznej UE, takimi jak dyplomacja, bezpieczeństwo, handel i pomoc humanitarna.

Innym, ważnym blokiem tematycznym Traktatu są korzyści dla obywateli europejskich. Według tejże Komisji – można by je ująć następująco:

- prawo obywateli do zwrócenia się z wnioskiem do Komisji aby wystąpiła z propozycją nowej inicjatywy (tzw. „europejska inicjatywa obywatelska”);

- lepsza ochrona obywateli dzięki nadaniu Kartie praw podstawowych nowego statusu;

- ochrona dyplomatyczna i konsularna dla wszystkich obywateli UE, którzy podróżują lub mieszkają za granicą;

- wzajemne wsparcie w razie wystąpienia na obszarze Unii klęsk żywiołowych lub katastrof spowodowanych przez człowieka;

- nowe możliwości działania w zakresie transgranicznych zagadnień polityki energetycznej, ochrony ludności oraz przeciwdziałania poważnym zagrożeniom zdrowia o zasięgu transgranicznym;

- wspólne działania na rzecz walki z grupami przestępczymi, zajmującymi się przemytem ludzi przez granice;

- wprowadzenie wspólnych zasad zapobiegających zjawisku turystyki azylowej, gdy w różnych państwach członkowskich wielokrotnie składane są wnioski o udzielenie azylu;

- zwalczanie terroryzmu przez zamrażanie aktywów;

- bardziej demokratyczne podejście do procesu decyzyjnego w UE (wzmocniona rola Parlamentu Europejskiego i parlamentów krajowych);

- możliwość udzielania pilnej pomocy finansowej pań-

Widziane z Polski



UE. Dotychczas jego opinie nie były wiążące. To zwiększenie roli oznacza uszczuplenie roli Komisji Europejskiej. Ale – ponieważ ta Komisja ma monopol na inicjatywy ustawodawcze, to ona będzie nadal decydować o tym, co będzie przedmiotem prac Rady Unii Europejskiej i Parlamentu Europejskiego UE, np. w sprawie Wspólnej Polityki Rolnej.

Jak te kompetencje będą wyglądać w praktyce – zobaczymy. Na razie Komisja chce być „aktywnym pośrednikiem” między Radą a Parlamentem. Podaje ten tylko przykład po to, żeby uzmysłowić, że procesy wdrożeniowe Traktatu Lizbońskiego będą wymagały jeszcze wielu dyskusji i konsultacji. Nie jest to więc jeszcze produkt w pełni gotowy do działań realizacyjnych, choć ma charakter obowiązujący.

Mikołaj ONISZCZUK



Warszawa. Pałac prezydencki

Film polski

0 Bitwie Warszawskiej 1920 r.

„W kadr z potężnym loskotem wjeżdża pociąg pancerny. Na przedzie ma czerwoną gwiazdę. W pociągu są działa, karabiny maszynowe i towarzyszy Lew Trocki, który dyktuje telegram do Lenina:

„W chwili, gdy nasze zwycięskie armie poradziły już sobie z większością białych, przyszedł czas, żeby zabrać się za właściwą robotę – przeniesienie rewo-

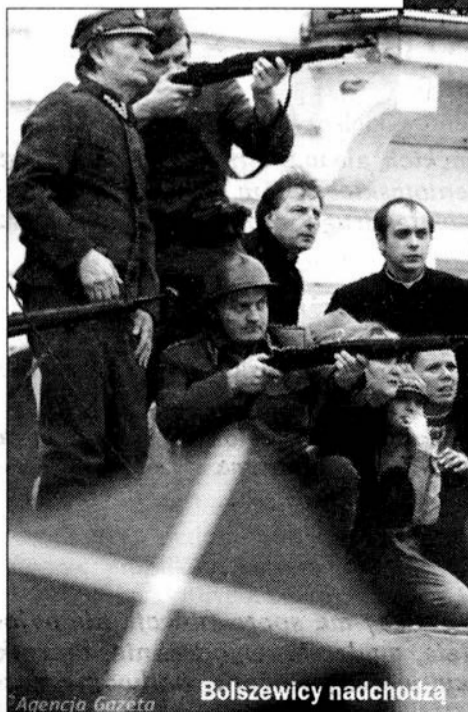


Jerzy Hoffman

lucji światowej na Zachód, przez Polskę”. Telegram odbiera Lenin i w pełni go akceptuje.

Tak reżyser Jerzy Hoffman opowiada o pierwszej scenie w swoim najnowszym filmie. Zdjęcia do polskiej superprodukcji o Bitwie Warszawskiej 1920 r. zaczną się w czerwcu, a Józefa Piłsudskiego ma zagrać Daniel Olbrychski.

GW



Bolszewicy nadchodzą

Agencja Gazeta

Czytelnicy piszą

Do Redakcji „Dziennika Kijowskiego”



Każdy nowy numer naszego „DK” czytam z uwagą i radością, bo świadczą one o tym, że Redakcja robi wszystko, by „Jeszcze Polska nie zginęła” na Ukrainie, choć trzeba zaznaczyć, że robi to z pomocą obydwu Państw. Kiedyś, w jednym z listów prosiłem, by zamieszczać w gazecie „zdjęcia z terenu”, ale, póki co, bez rezultatu. Nie będę też prosił i nawet przestanę sobie życzyć i marzyć o „większej ilości stron i kolorze”, bo to może zdenerwować tych, którzy nam pomagają.

O co mi chodzi? O to, że my Polacy Ukrainy bardzo mało sami robimy, by było o nas słyhać. Wciąż czekamy, aby ktoś z góry nas znalazł i wszystkim powiedział, że jesteśmy Polakami. Wciąż tęsknimy za pieczętkami w paszporcie, które potwierdzą nasze pochodzenie jakoby bez nich nikt nie wierzy, że nimi jesteśmy... Po czym? Po tej marnej ilości egzemplarzy gazety „DK” utrzymywanej przy życiu wysiłkami dwóch Państw i garstki sponsorów?

Dlaczego w prawie każdym numerze Redakcja prosi o pomoc i dziękuje za nią, wówczas, gdy na Ukrainie mieszka tak wielu Polaków?

Dlaczego w Zachodniej Ukrainie, jak podają ukraińskie

agencje, są węgierskie wsie, które nawet szyldy, język, TV i czas mają... węgierski? Dlaczego Żydzi mają swój program w TV? Dlaczego wreszcie Rosjanie tak wiele mogą na Ukrainie? Dlaczego my nie możemy prosić Rządu, by Święto Narodzenia Pańskiego było obchodzone również 25 Grudnia, a tak cudownie i prawie do krwi walczyliśmy o liturgię w języku polskim?

Dlaczego my - Polacy jesteśmy tacy obojętni? Czyżby demokracja była temu winna? Może usłyszalibyśmy o nas, gdybyśmy mieli warunki takie, jak nasi rodacy w Białorusi?!

Dziękuję Wam za Wasz trud, za to, że szukacie sponsorów, że robicie co możecie, by było o nas słyhać.

Mam jednak małą prośbę. A może by spróbować zrobić na łamach gazety jakiś „ogólnoukraiński spis Polaków” albo, chociażby umieścić adresy organizacji polskich na Ukrainie dla nawiązania korespondencji? Ja, na przykład od kilku lat szukam Polaków-protestantów i zupełnie przypadkowo znalazłem (dzięki Wam jednak) jednego... Rosjanina z Zachodniej Ukrainy świetnie władającego polskim w mowie i piśmie. Nasza przyjaźń trwa do dziś, ale obydwoj chcemy szukać innych, ale gdzież,

jeśli nie za pośrednictwem „DK”? Wiem, że moja propozycja nie wpłynie na aktywność ruchu, ale choć może organizacja polonijne wyjdą z podziemia i przestaną się wstydzili swego istnienia? A może o ich istnieniu więcej wiedzą w RP niż w Ukrainie?

Z powagą K.B. (Kyszczeni)

Od Redakcji.

Co do adresów środowisk polskich to bardzo słuszny pomysł. W końcu każdej korespondencji postaramy się drukować odpowiedni adres. Może warto też opublikować (w odcinkach) adresy większości organizacji polskich na Ukrainie (myślimy, że nie będą mieć nic przeciwko temu).

Co do pomocy obydwu Państw, to jeszcze raz dziękując za maksymalne wsparcie otrzymywane z Polski z przykrością informujemy, że już od roku strona ukraińska drastycznie obcięła nam dofinansowanie, co nie pozwala nam nie tylko spłacić dług za dzierżawienie lokalu redakcji (słone ceny – a komornik już stuk), ale chociażby wypłacać skromne honoraria naszym korespondentom.

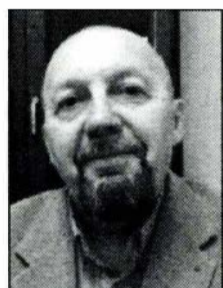
Ex libris

„Ludzki głos konia”

Znany polski pisarz **Zbigniew Fronczek** - redaktor naczelny dwumiesięcznika „Lublin. Kultura i społeczeństwo” niejednokrotnie był na Ukrainie, a na początku tego roku jego oryginalna proza dotarła do ukraińskiego czytelnika. Zbiór opowiadań „Ludzki głos konia” (Dom Wydawniczy „Bałdruk”) zawiera czasami dziwaczne, czasami pouczające, a ogólnie rzecz biorąc - filozoficzne utwory tego pracowitego poety, prozaika, publicysty i wydawcy. W przedmowie do książki autor zaznaczył: „Wierzę, że w tych tekstach, często zaskakujących i dwuznacznych, zawarta jest częśćka wiecznej młodej wiedzy o ludziach i o świecie. I mam nadzieję, że zabłyśnie w nich promyczek humoru, jak również, być może, iskierka nadziei, iż w walce dobra ze złem zwycięża tylko dobro. A zatem powtarzam myśl z ostatniego opowiadania zbioru: miejcie śmiałość być szczęśliwymi! To właśnie jest - moim zdaniem - przesłaniem tej książki”.

Autorem projektu wystąpił kijowski pisarz Serhij Ponomarenko przy współudziale Sierhija Sołowiowa. Autor przekładu - Olena Katajewa.

A, jako że, nie za górami 1. kwietnia - międzynarodowe święto humoru proponujemy poniżej jedno z opowiadań omawianego zbioru.



Zbigniew Włodzimierz
Fronczek

PRIMA APRILIS

Poczucie humoru było zawsze w cenie. Nie od dziś się powiada: dobry żart, tyńfa wart.

Nie wiadomo jednak, kto kogo oszukał po raz pierwszy. Historia zna wiele nazwisk większych i mniejszych żartownisów. Żarcik należy jednak odróżniać od kłamstwa. Bo historia kłamstw to już inna dziedzina, w której niejednego wyprowadzono w pole, ba, całe grupy ludzi wystawiano do wiatru.

Prima aprilis pozostaje tradycyjnym dniem drobnych, frywolnych niekiedy żarcików. Najczęściej bywają to fałszywe informacje, które nie wyrządzają nikomu krzywdy, ot, skłaniają do wykonania zbędnej czynności czy odbycia nadaremnej drogi. W szesnastowiecznej Polsce uważano już prima aprilis za starodawny obyczaj. Faktycznie, początków kwietniowego dnia żartów można upatrywać w rzymskim świecie Cerialiów obchodzonych na początku kwietnia ku czci bogini wegetacji i urodzaju - Cecery. Według mitów greckich Pluton porwał do Hadesu Prozerpinę, córkę Cecery. Matka usłyszawszy wołania o pomoc podążyła w kierunku głosu, niestety, było to ciągle umykające echo, została więc wyprowadzona w pole.

I bez tego bagażu przystoczonych faktów można pozostawać wesołym i dowcipnym. Tak już jest, że jedni mają humor jak inni urodę. Bywa, że w pewnych miejscowościach śmieją się z przybyszów, bywa, że mieszkańcy innych miast i miejscowości są przedmiotem kpiny i z takich śmieją się przez okrągły rok.

W marcu 1921 w Zawichoście gruchnęła wieść, że 1 kwietnia przez to uroczę nadwiślańskie miasteczko będzie przejeżdżał cesarz Chin. Taka informację zamieściły ponoć gazety.

Dziś są w Zawichoście trzy kioski z gazetami. W roku 1921 nie było ani jednego. Gazety dostarczała poczta. Ale tylko księdzu i kierownikowi szkoły. W gazetce księdza nie było wzmianki o wizycie cesarza w Zawichoście. W gazetach kierownika również o tym nie napomykano. Ktoś ruszył po gazety do Sandomierza. Nie było daleko. Tylko piętnaście kilometrów w jedną stronę. Poszedł, rzecz jasna, piechota. Kupił dwie gazety, ale i w nich nic nie znalazł o zaplanowanej wizycie cesarza nad Wisłą. Ale do wizyty się sposobiono!

Dlaczego uwierzono w historię tak nieprawdopodobną?

Uważano bowiem, że pokpiwa się z okolicznych wieśniaków, miejscowych Żydów, sąsiadów, ale nie uchodzi w żart gminu wikłać chińskiego cesarza!

Świtem 1 kwietnia cała społeczność zawichojska wyległa na główną ulicę. Nie czekali aż tak długo. W samo południe po kocich łbach miasteczka przetoczył się samochód. Za kierownicą szofer w wielkich okularach cyklisty, w skórzanym pilotce, za nim dwójka pasażerów: ona spowita w barwne szale, on w kapeluszu. Oboje w okularach. A więc Chińczycy? Najprawdziwsi!

Dziś już o tym, jak się zdaje, nikt nie pamięta. Ale całe lata wierzono, że witano tam cesarską parę. Po pewnym czasie nie liczni skojarzyli, że samochód amerykańskiej firmy „Locomotive” nabył dziedzic Cichocki z nadwiślańskiego Linowa, położonego pomiędzy Zawichostem a Annopolem. Cichocki stał się także bohaterem innego wydarzenia w Zawichoście, którego finał miał także miejsce 1 kwietnia. Otóż wczesną wiosną 1923 roku pojawił się w Wiśle... smok. Wynurzał się w wiślanego nurtu i siał ogromne spustoszenie wśród zawichojskich stad kaczek i gęsi skubiących trawę na nadwiślańskich błoniach. Dziedzic przyjechał do Zawichostu już nie samochodem lecz konno, w stroju myśliwskim: w pumpach, z flintą, z lornetką na piersi i zielonym kapelusikiem z sójczym piórkiem. Trema strzałami po-

zył trupem... krokodyla.

Niemożliwe? Faktycznie, fotografa przy tym nie było, celne strzały dziedzica nie zostały odnotowane w żadnej gazecie. Polowanie wydaje się nieprawdopodobne, zbyt fantastyczne. Ale ze swej strony dodajmy, że był to kolejny przypadek zastrzeżenia krokodyla na wiślanym brzegu. Pierwszy zdarzył się kilkadziesiąt lat wcześniej w Krakowie. Tam aligatora ukatrupił sam Władysław Anczyc, autor popularnych sztuk ludowo-patriotycznych. Reporterzy byli na miejscu, rzecz dokładnie i barwnie zrelacjonowali dla krakowskich gazet. W Zawichoście łatwiej było o krokodyla w Wiśle niż o dziennikarza. Krakowski aligator umknął z cyrku, ten z Zawichostu też miał prawdopodobnie cyrkowy rodowód. W tamtym czasie w kielecko-radomską trasę wyruszył znany i bogaty cyrk braci Zagórskich. Niewykluczono więc, że bracia cyrkowcy nie doliczyli się w swym zwierzyńcu jakiegoś pieszczocha.

Minęło parę lat i dokładnie: 1 kwietnia 1927 roku Michał Jaślan, syn powstańca styczniowego, złowił pod Zawichostem ogromnego sumy. Gdy z trudem złożono go na chłopskiej furmance, rybi ogon sunął w pyłe drogi. Żydowsy handlarze za ten niespotykany okaz nie chcieli zapłacić więcej niż za pięciokilogramowego szczupaka. Rybak obrażony na cały świat na powrót wyrzucił rybę w wiślane fale.

Niemożliwe? Możliwe. Kilkadziesiąt lat później sławny amerykański pisarz przedstawił w pięknym opowiadaniu perypetie poławiacza, któremu udało się wydobyć z dna morza niezwyklej wielkości perłę. Zmówieni sklepikarze nie chcieli zapłacić więcej niż za przeciętny okaz. Zrozpaczony i poniżony wyrzucił swą zdobycz do morza.

Reakcje ludzi w różnych czasach, w różnych miejscach pozostają podobne, często nawet niezmiennie. Ich rozpacz jest wszak podobna.

Ale ich śmiech brzmi jednakowo beztrosko i jednakowo szyderczo. ■

Porady językowe

Mowa - grunt myśli naszej

ODMIANA RZECZOWNIKÓW

- Obecnie rzeczownik miś, odmienia się (komu, czemu) misiu (nie misiuwi). Podobnie jest z psem - pies - psu. A jak jest np. ze słowem „sprzęt”. Zwyczajowo mówiło się „sprzętowi”, ale w takim układzie powinno być chyba (komu, czemu) sprzętu. (np. Przyglądam się temu sprzętu) Czy mam rację? Z jakiej zasady wynika ta reguła?

- *Pojawiające się ostatnio ŹLE odmienione rzeczowniki rodzaju męskiego (Donaldu Tusku) nie świadczą o jakiegokolwiek zmianie reguł odmiany! To są błędy. Celownik (komu? czemu?) ma także końcówkę -u obok -owi, ale jest ona niezwykle rzadka; dotyczy wręcz tylko kilku rzeczowników męskich: psu, kotu, diabłu, bratu. Zdecydowana większość rzeczowników ma końcówkę -owi. Konieczne więc: sprzętowi, misiuwi, komputerowi i oczywiście Donaldowi Tuskowi gratulacje z powodu wygranych wyborów!*

MOGĘ CZY MOGE?

- Odsłuchując powitania poczty głosowej często słyszę słowa: „mogę”, „proszę”, „dziękuję”. Jak prawidłowo należy je wymawiać? Jako np. [mogę] czy [mogę]?

- *Na końcu wyrazów samogłoska „ę” jest wymawiana bez nosowości, czyli jak „e”; można w bardzo oficjalnych (np. na scenie) zaznaczyć lekką nosowość, ale w rozmowach naturalnych, jest to pretensjonalne i niepoprawne.*

JAK ADRESOWAĆ?

- Co należy napisać w nagłówku adresowym listu?

- *Najpierw człowiek, potem instytucja:*

Pan Jan Kowalski, Dyrektor Firmy X, ul. 00-000 Miasto

Potem w nagłówku, najlepiej pisanym odręcznie - Szanowny Panie Dyrektorze...

MIMO TO, MIMO TEGO

- Mimo to czy mimo tego?

- *Współczesna norma uznaje obie formy, czyli poprawnie jest i mimo to, i mimo tego.*

PUŚCIĆ SYGNAŁ CZY SYGNAŁA

- Czy poprawnie gramatycznie jest stwierdzenie: Czy możesz mi puścić sygnała? czekam na przyjazd autobusa?

- *Oczywiście nie! Tak może mówić tylko Kiepski. Forma potoczna, niepoprawna. Puścić kogo, co - sygnał, wysłać sms, mejl, list. Przyjazd czego - autobusu, pociągu.*

NA KOŃCU WIERSZA

- W materiałach pisanych/drukowanych powinno się unikać zostawiania jednoliterowych wyrazów (np. w, z, o, i) na końcu wiersza i przenosić je do nowej linijki. Czy taka zasada obowiązuje również teksty w Internecie?

- *Zasada typograficzna, o której Pani mówi, obowiązuje oczywiście wszędzie. Jest jednak powoli traktowana coraz łagodniej; poddajemy się presji medium, niestety, justując tekst automatycznie.*

KLIENTOWSKI CZY KLIENCKI

- Czy Dział Analiz Klientowskich czy Klienckich?

- *W mojej opinii klienckich, ale w Internecie mnóstwo jest raportów i działań klientowskich. Która forma jest poprawna. Klientowski poprawnie; druga forma jest uznawana za potoczną.*

WYPESTKOWAĆ MELONA?

- Proszę o poradę - która forma jest prawidłowa „wypestkować melon” czy „wypestkować melona”?

- *Zjeść, obrać, wypestkować co? melon LUB melona; ta postać z końcówką -a jest bardziej potoczna.*

MYŚLNIK CZY DYWIZ

- Kiedy myślnik, kiedy dywiz?

- *Myślnik (inaczej pauza) ma sporo funkcji, ale najogólniej mówiąc, oddziela, wydziela, wyodrębnia; łącznik zaś (czyli dywiz) łączy: wyrazy złożone, podwójne nazwiska itp.*

Jubileusz

19 marca br. Ukraina obchodziła znamienity jubileusz Liny Kostenko, wielce znaczącej postaci w kulturze i literaturze naszego kraju.

Wiadomo, że tworzy dorobek Wisławy Szymborskiej dla prawo nazywać ją Pierwszą Damą współczesnej poezji polskiej. Podobnie Lina Kostenko - autor głębokich w treści i formie zbiorów poetyckich, przekładów, artykułów-refleksji - wśród licznych jej zwolenników dostąpiła zaszczytu przyznania jej honorowego tytułu „Prawdziwej Poetki”. I słusznie, wszak jej poetyckiemu charakterowi właściwy jest wielki duch, silny temperament, nieprześcigniona liryka, dogłębny historyzm i rdzeń filozoficzny.

Już pierwsze zbiory poetyckie „Promień ziemi” (1957), „Żagle” (1958), „Podróże serca” (1961) - znamionowały nowy etap w poezji ukraińskiej. Nastrożeni „duchową suwerennością” poetki cenzorzy radzieccy w swoim czasie wycofali z druku przygotowane do wydania książki „Gwiezdna całka” i „Książęca góra”. Potem nastąpiło wymuszone, trwające 16 lat, „milczenie”, kiedy to poetka pracowała bez nadziei na publikację własnych utworów.

Dopiero w 1977 roku pojawił się zbiorek „Nad brzegami wiecznej rzeki” (1977), a dwa lata później powieść wierszem „Marusia Czura”, odznaczona Nagrodą Szewczenkowską (1987).

Z pośród innych publikacji poetyckich Liny Kostenko wymienię utwory, które zawsze interesowały czytelnika, spragnionego jej poetyckiego głosu. Są to: „Niepowtarzalność” (1980), „Ogród nietopniejących rzeźb” (1987), „Wybrane” (1989), „Beresteczko” (1995). Te pełne artyzmu teksty, przetłumaczone na wiele języków świata, stały się przedmiotem badań i interpretacji rodzimych literaturoznawców i zagranicznych naukowców. W USA przeprowadzono nawet Wszehświatowy Kongres pod dewizą: „Lina Kostenko - poetka i myśliciel”.

A zatem, całkiem nieprzypadkowymi, a wymownymi i dominującymi w twórczości Liny Kostenko są obrazy czasu (ubiegłego, teraźniejszego i przyszłego), twórczych osobowości, ludzi współczesnych.

O sobie i swoich współwznowcach pisała ona w ten sposób:

Epoka nas robiła poetami
i prąd stały w nas włata,
a potem -
jak wyłącznik szarpnęła
naszymi duszami,
włączyła je do sieci dum
wysokolotnych.

(Tłum. Jerzy Jędrzejewicz)

Na początku lat 60. ubiegłego wieku w ukraińskiej prasie szeroko omawiano kwestię pojawienia się w literaturze i sztuce młodych utalentowanych poetów, prozaików, kompozytorów i malarzy, których, później nazwano „pokoleniem lat sześćdziesiątych”. Ich utwory wyróżniały się różnorodnością rodzajową i tematyczną, wielorakością rytmu

„GWIEZDNA CAŁKA” POEZJI LINY KOSTENKO

i melodyki, bogactwem środków językowo-stylistycznych i wieloma innymi walorami.

Indywidualny charakter, korelacja tradycji z nowoczesnością, intelektualizm, aforystyczność, - wszystko to wydzielało poezję Liny Kostenko, która m.in. pisała: „Poezja jest to moje zdjęcie rentgenowskie - pulsów, rytmów, tembrów..”

Maestria wierszy, wyjątkowość ich zapisu dźwiękowego doskonale sprawdziły się na pierwszym w Kijowie „Koncercie muzyki koloru”, który odbył się w końcu grudnia 1965 roku. Dzięki środkom audio-wizo-literatury, tu, wraz z utworami innych poetów, zabrzmiał „w kolorze”, wiersz L. Kostenko „Witraz”. W ten sposób - przypominał sobie naoczny świadek, obecny na Sali - pojmujesz jak głęboko uświadamia sobie autor każde swoje słowo, ba... nawet każdą literę, które krzyczą, śpiewają, wypromieniowują czułość.

Szerokie grono czytelników, wysoka ocena krytyków, zabiegi ukraińskiej diaspory - wszystko to sprzyjało temu, że utwory poetki zdobyły popularność, stały się znane daleko poza granicami ojczyzny.

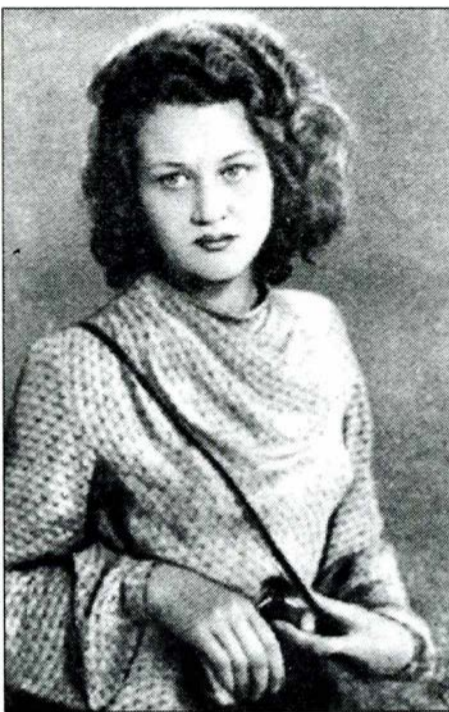
W pierwszej kolejności, wspomnę paryskie czasopismo „Kultura”, redaktorem którego był niezapomniany, Jerzy Giedroyc. Właśnie to najbardziej znane pismo polskiej emigracji politycznej zamieściło artykuł „Nowa literatura w Ukrainie”, napisany przez sławistę Andrzeja Wincenza. Autor przypomniał tam cykl wierszy Liny Kostenko „Mewa na krze”, napisany pod wrażeniem pobytu młodej poetki w Szczecinie w 1958 roku. Nawiasem mówiąc, wiersze te były wydrukowane w kijowskim czasopiśmie „Ojczyzna” (1961. - nr 2). Pozwolę sobie przypomnieć zakończenie „Wybrzeża”, gdzie tak perfekcyjnie wrozkowo przedstawione jest to miasto nad morzem:

... nad wałami Chrobrego /
skołowane mewy skrzeczą /
Wspinają się chłopcy / na Wieżę
Siedmiu Placów. / To Szczeci-
na - czerwone, / ogorzałe od
morza oblicze / i wzbudzony głos
/ okrętowych pożegnalnych
syren”.

Tłumaczenia wierszy ukraińskiej poetki na język polski pojawiły się najpierw na łamach lubelskiego czasopisma „Kamena” (1964. - nr 24; 1966. - nr 8 i 22), a kolejne - aż w końcu lat 70., następne w połowie 80. i na początku 90. lat. Drukowały je takie czasopisma jak „Literatura na świecie”, „Znak”, „Odra”.

Pod koniec ubiegłego stulecia, w 1997 r. znany krakowski tłumacz i krytyk literacki Andrzej Nowak przygotował zbiór wierszy L. Kostenko „I dzień, i noc, i mgnienie...”.

Niejednokrotnie poezja L. Kostenko przedstawiana była



również w antologiach. Na przykład, redaktorami uporządkowywanymi „Antologii poezji ukraińskiej” (Warszawa, 1977) stali się: powszechnie poważany profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Florian Nieuważny oraz znany poeta i tłumacz Jerzy Pleśniarowicz. Wystąpili oni także, wraz z Kazimierzem Andrzejem Jaworskim, Jerzym Litwiniukiem, Jerzym Jędrzejewiczem, jednocześnie w charakterze tłumaczy tekstów. Wprowadzenie do tego solidnemu tomowi (1063 str.), który zaprezentował twórczy potencjał ukraińskiej liryki od czasów dawnych do współczesnych, napisali Stepan Kozak i Florian Nieuważny.

O poetyckim darze znanej kijowianki pisał F. Nieuważny w książce „O poezji ukraińskiej: od Iwana Kotlarewskiego do Liny Kostenko” (Białystok, 1993), gdzie dostrzegł w postępowości poetki kontynuację tradycji Lesi Ukrainki. Moim zdaniem, równie ciekawą jest opinia pana profesora stosownie liryki intymnej i wierszy „pejzażowych”. Uważał on, że warto przeprowadzić paralele z utworami polskiej poetki Marii Paw-

likowskiej-Jasnorzewskiej. Ich struny duszy są nadzwyczaj czułe, świadectwem czego jest np. wiersz L. Kostenko „Myśmy z tobą...”, przetłumaczony przez Kazimierza Andrzeja Jaworskiego:

Myśmy z tobą - jak morze
i niebo -
i dalecy, i bliscy chwilami.
Nam się spotkać
na widnokregu trzeba,
lecz widnokrug ucieka
przed nami.

W końcu lat 90. ubiegłego stulecia poeta Tadej Karabowicz przetłumaczył i uporządkował wydanie przekładów z utworów ukraińskich poetów pt.: „Po innej stronie deszczu” (Lublin, 1998), dokąd weszło sześć utworów poetyckich Liny Kostenko. Nie mogę też nie przypomnieć, że utwory utalentowanej poetki zgłębiają i tłumaczą studenci polskich uniwersytetów, jako że poetka L. Kostenko bogata jest w różne barwy myśli i uczuć, przejawy głębokich przeżyć i została organicznie włączona do krwioobiegu narodowej historii i współczesności.

Natalia LYSENKO-
JERZYKIWSKA

Pracownik Naukowy Instytutu
Literatury im. T.G.Szewczenki
NAN Ukrainy

(Tłum. St. Panteluk)

SZTAFETY

Różne bywają sztafety.
Mieszczanie mieszczanom przekazują bufety,
Zasmarowane łyżki, tępe noże,
Głupotę swoją i cudzych myśli obroże.
Różne bywają sztafety.
Żołnierze żołnierzom przekazują bagnety.
Mistrzowie mistrzom - swoje tajemnice.
Carowie carom - ukazy i ciemnice.
Różne bywają sztafety.
Poeci przekazują poetom
Z duszy w duszę,
Z mowy w mowę,
Swobodę ducha i prawdę słowa,
Nie zamieniwszy na zdania zbutwiałe -
Na sławolubstwo i na wygodę.
Nie opuściwszy,
Bo stuk padania
Bólem odezwie się w duszy narodu.

(Tłum. Andrzej Jaworski)

SCYTYJSKA BABA

Jesteś scytyjska baba, kamienna niezgraba,
Wśród traw i ostów stoisz na stepie pochyło...
Jakaż ty baba, no jakaż ty baba?!
W ciągu stu wieków dziecka

nie przyprowadziłaś!

Miałoby nóżki twarde jak krzemień, toczone.
Ale by tupalo po niwach!
Czego się śmiejesz? Kosmos nie ma żony...
A ty stoisz sama w pokrzywach.
Więc nikt do ciebie nie stał dziewczostębów?
A przecież podobizny twe w muzeach wiszą.
Tobie kozacki czerep szczyrzył zęby.
Ale to - było. Musisz patrzeć w przyszłość.
Przywykłaś - strzały, ogoniaste konie,
Chan wlecze niewolnice po stepie bezkresnym...
Zapomnij o tym. Jesteś w rozwoju spóźniona.
Rozejrzyj się dokoła. To już wiek dwudziesty.
A ty stoisz. Zwiertzały ręce i warkocze,
Wykruszyły się wargi i oczy bezdenne.
Wnuków kamiennych miałabyś ty krocie,
Rozumiesz, babo przekłeta? Kamiennych!
Oto - samolot, a nie tratwa słaba.
Oznacza - postęp. A tyś jak świat stara...
Śmieje się baba, ta scytyjska baba,
Śmieje się i za brzuch się trzyma ta maskara.

(Tłum. Jerzy Jędrzejewicz)

MUZYKA

Odmykam przedświt skrzypcowym, kluczem.
Czarna noc inkrustowana czułością.
Horyzont ręką szkarłatną przerzuca dzień
jak kartkę nutową wieczności.
Co dzisiaj? Jaki wesoly fragment
mojej pięknej doli?
Przytulił mnie świat do chłodnych ramion
i piłuje ze mnie bemole.
Miłość niepozorna - moja waltornia.
A jakże dalej? -
pierwsze skrzypce żalu.
A ja dnie powszednie
będę bić jak bęben.
Bardzo mi lekko. Bardzo mi trudno.
Chcę słyszeć muzykę, muzykę, muzykę!
Saksofon, trąbę, fagot.
Muzyka całuje w ramię niby koń
dobrą aksamitną wargą.
Dusza, ubrudzona przykrym zajściem,
myje się pod anteną.
Można prosto z powietrza w garście
zaczepnąć nokturn Chopina.

(Tłum. Jerzy Jędrzejewicz)

Życia
jak rzeczki
nie przejdzie się w bród.
I pewno nie ma w nim żadnego brodu...
Śmiało po piersi wchodź do zimnej wody
i płyn latami
pokonując trud!
A w drodze wirów nie unikaj wcale,
bo muszą tve się zahartować dłonie,
wszak ci wypadnie i pod prąd pruć fale
lub w poprzek bystrzyn pokonywać tonie.
Kiedy zaś trafisz w ciepłych prądów pasmo,
kiedy się dusza twa wydelikaci -
ścierną ramiona i ręce osłabną,
to dalej płynąc w takim stanie jak ci?
W błogim zmęczeniu serce swe zanurzysz,
zapagniesz ciszy i nie zechcesz płynąć...
O, nie! Miał żyć trzymając się kałuży,
daleko piękniej jest w głębinie zginąć.

(Tłum. Andrzej Jaworski)

Refleksje

List od „emigranta”

Będąc od wielu lat korespondentem „Dziennika Kijowskiego” opublikowałem dość dużą ilość artykułów. Niemalże pisać też o naszych polskich sprawach. Różne to są sprawy, jak przyjemne i budzące nadzieję, tak i niewesołe, a nawet ponure.

Cóż, takie jest życie, bo Polacy stanowią na Ukrainie mniejszość szczególną. Powtarzając za Marią Rodziewiczówną: „byli i będą”. A więc w naszych czasach „totalnej” edukacji wydaje mi się rzeczą zbędną tłumaczyć ziomkom: skąd tu jesteście, na tej „zielonej Ukrainie” i dlaczego uważamy ją za swoją ojczyznę, mamy przecież do tego prawo, na równi z Ukraińcami, przynajmniej na terenach tak zwanej Ukrainy Prawobrzeżnej. I w takim przeświadczeniu żyłem praktycznie od tego czasu, gdy nauczyłem się czytać. Co więcej — uważałem, że poznałem praktycznie wszystkie arkana naszej historii.

O jakże srogo się myliłem! Aż do tej pory, póki nie otrzymałem

(nieco spóźniony) pierwszy styczniowy numer naszej gazety. Przyznam szczerze - zawsze czytałem ją „od deski do deski”. Doszedłem do str.3 i z ciekawością przyjrzałem się małej rubryce na dole: „Czytelnicy piszą”. W pewnym momencie osłupiałem! Przetarłem okulary i ponownie wytrzeszczyłem oczy na mały akapit, który pragnę zacytować w całości: „Interesuje nas jak żyje się Polakom na emigracji w nieznanym nam kraju”.

Przyjacielu Czytelniku, jak uważasz, o kim są te słowa? Trzymaj się mocno: to o Tobie, o mnie i o tych, co najmniej 144000 obywateli, Ukrainy narodowości polskiej! A któż to napisał ten wielce zaskakujący list? Chyba nie uwierzysz! Tego dokonała Polka z Francji p. Anna Piskor, Prezes Stowarzyszenia Polonika!

Ktoś inny pewnie napisał by, że „komentarze są zbyt ciche”. O nie! Uważam za swój obowiązek jednak skomentować ten list. Otóż pani Piskor „pragnie poinformować”, że zaczyna działać nowy portal

informacyjny Polonii francuskiej pod adresem: www.polonika.fr, więc zachęca kierować na tę stronę reportaże.

A oto poprzedni fragment zachęty: „Może mógłby ktoś napisać o Polakach na Wschodzie, jak tam się żyje, może taki tekst już gotowy - napisany i można go opublikować zamieszczając zdjęcia itp.”

Jak to się ma do tej „emigracji w nieznanym nam kraju” - tego kompletnie nie rozumiem! Wygląda na to, że marnym był wysiłek tysięcy znanych Polaków na czele ze śp. Jerzym Giedrojciem, którzy „uświadczyli i edukowali” właśnie naszych emigrantów we Francji. Czyżby młode ich pokolenie w ogóle nie wie „skąd nasz ród”? Żeby nie ubliżać p. Piskor, pragnę zadać pytanie jakby w próżnię: „Czy ludzie obeznani z komputerem, mający dostęp do Internetu i tworzący nowe portale informacyjne, są edukowani jednostronnie”? To „boli! Szczególnie dlatego, że zawsze uważałem Polaków za naród, który patriotyzm i wiedzę histo-

ryczną ma w sposób naturalny odziedziczony po sławnych przodkach, czy to na Ukrainie, czy na Litwie, czy to we Francji, Widocznie się myliłem...

Owszem, „byłem też na emigracji (na niej przebywało także wielu Polaków w dawnym Związku Radzieckim), lecz była to tak zwana „emigracja wewnętrzna”. A to jednak duża różnica. Smutno, bardzo smutno jest mi na sercu po przeczytaniu, a szczególnie po kilku dniach rozważania tego listu pani Prezes Anny Piskor. Jednym pociągnięciem pióra (raczej kliknięciem przycisku) - wysłała nas wszystkich na „emigrację”. A teraz rozpromieniona zapytuje: „jak tam się żyje”? To jaki reportaż mogę wysłać dla tej pani? Może nich na początek „zaloguję” ten list? Bo jako mężczyzna nie mogę wymagać od niej przeprosin za obrazę. Jakoś to już przeżyję...

Natomiast ciekaw jestem, co na to wszystko nasi Czytelnicy? Bo jakoś mało piszą do gazety. Na koniec postanowi-

łem jeszcze raz zajrzeć do „Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych” Wł. Kopalińskiego. Otóż według niego emigracja to: „wychodźstwo”; środowisko, ogół emigrantów, wychodźców, osób, które przesiadły się do obcego kraju”, o i tyle.

Urodziłem się na Wołyniu i nadal tu mieszkam. Tu znajdują się groby moich przodków. Nie moja w tym wina, że granice państwowe kilkakrotnie, w niedalekiej nawet przeszłości, były przenoszone coraz dalej na zachód. Co więcej, to właśnie rząd Francji we wrześniu 1939 roku obojętnie przyglądał się temu, jak dokonuje się kolejny rozbiór Rzeczypospolitej. Stało się - trudno! Żyjemy teraz w innym państwie, mamy inne obywatelstwo, lecz nadal czujemy się u siebie i nikt nam tego prawa nie może odmówić.

Portez-vous bien, madame - jak mówią Francuzi.

Anatol F. SULIK
korespondent „DK”

Ex-libris „DK”

Польські колоністи в селі Олеша

Нещодавно в місті Чернівці вийшла друком книжка Тараса Савки і Світлани Шабат-Савки «Олеша: з глибини віків до сьогодення».

Автори-подружжя розповідають про історію свого рідного села Олеша Монастирського району Тернопільської області. Вони, зокрема, зазначають: «На межі XIX - XX ст. в Олеші за активного сприяння крайової влади з'явилися поляки-колоністи (мазури), які відіграли помітну роль у розвитку села».

Першими прибули три родини з Польщі, з Тарнавщини: Кайдера, Бальовендера, Марцінчика, трохи пізніше - сім'ї Вегжина, Домки,

Голуба, Качура, Крупи, Костки і Галіка, ще пізніше, під час першої світової війни - родини Юркевича, Палюха, Піщака, Гардзіля, Цебуляка.

Від самого початку колоністи намагалися пристосуватись до оточення, оволоділи українською мовою, дуже обережно підходили до громадських справ, були працьовитими селянами, добрими помічниками, зналися на лікуванні худоби, а тому заслужили авторитет серед місцевого населення. Так, п. Вегжинка була повитухою (акушеркою), обслуговувала матерів всього села упродовж 45 років:

Між собою мазури говорили польською мовою, організували

товариство «Кулко Рольніче», до якого намагалися залучити й українських селян.

Станом на 1900 рік в Олеші проживало 122 поляки (17,8% населення села). На 1 вересня 1939 року кількість поляків зросла до 330.

Коли польська влада організувала пацифікацію, то майже всі олешівські поляки-колоністи підписали звернення до влади з проханням не проводити каральну акцію проти українців села. І пацифікація Олешу не зачепила.

У 1935 році на заході села було встановлено пам'ятний хрест з нагоди нормалізації польсько-українських відносин.

На початку другої світової війни олешівські мазури почали покидати село. Одні виїхали в Польщу, інші опинилися в радянських тюрмах і таборих Сибіру, частина залишилась в селі.

У 1941-1944 роках в Олеші відбувалися антипольські акції. За приблизними підрахунками у роки німецької окупації в селі було знищено близько 70 поляків. Часто у польських погромах гинули українські селяни, які мали необережність заховати у себе родича-поляка чи сусіда.

У 1944-46 роках всі поляки покинули Олешу і виїхали в Польщу.

Анатолій ЗБОРОВСЬКИЙ

Марцеліна — дружина Івана Сошенка

Нещодавно в Києві вийшла друком нова книга Наталі Околітенко «Рось-Марія».

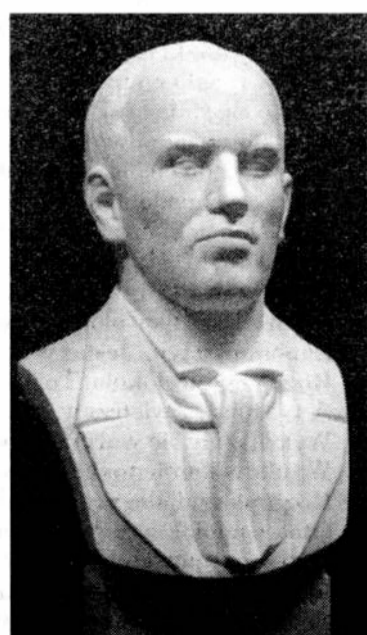
Письменниця вперше в українській художній літературі висвітлює в історичній повісті життєвий шлях художника Івана

Сошенка, який посприяв викупу Тараса Шевченка з кріпацтва.

Цікаво знати, що Іван Сошенко одружився з полькою Марцеліною Віргінською із збідної шляхетської родини.

Наталія Околітенко з любов'ю змалювала образ польської дружини, яка дбала про побут художника і завжди залишилася полькою. Марцеліна відвідувала костюль. А наприкінці життя здивувала чоловіка, одягнувши траур по двох застрелених поляках.

Н. Околітенко описує сприйняття Сошенком своєї жінки: «Він палко прагнув Марцесиних листів, бо вони щось робили з його життям: тихий та буденний, він піднісвся до романтичного героя, яким захоплюються, на честь його складають пісні. Тепер він по-



Іван Сошенко

новому оцінив жінчине прагнення щодень прикрашати їхній побут: хай бідність, але на столі буде вишита скатерка, а на підвіконні стоятиме букетик квітів. Марцеса зробить зачіску і вдягне мереживного шарфа, збираючись до сусідки погомоніти якусь часинку. Раніш від підсміювався з тих «шляхетських забаганок»: як доля розпорядилась бути простим, то й будь таким. Але тепер схилився перед цією звиятною боротьбою із буденністю, перед відблиском вічної поезії, яка жила в Марцелініній душі.

О, саме таку подругу й належало мати художнику, Бог, виходить не зрієш його, коли послав йому не те, що він просив, а те, що йому було потрібно.»

Анатолій ЗБОРОВСЬКИЙ

Savoir-vivre

- Мій знайомий має звичай тримання рąk в kieszeniach, gdy rozmawia i ze mną, i z moją mamą. Uczono mnie w domu, że to skandaliczny brak szacunku. Czy tak?

Trzymanie rąk w kieszeniach zawsze było uważane za niceleganckie. Potem filmy gangsterskie i projektanci mody sprawili, że ta stylizacja stała się synonimem luzu i wizerunku silnego mężczyzny. Podechwycili ją zwłaszcza młodzieńcy w krótkich kurteczkach, którzy programowo nie noszą rękawiczek.

Może nawet nie wiedzą o istnieniu takiego wynalazku. Czapek też nie uznają, więc do kompletu wciskają szyję w ramiona i tacy skuleni, z czerwonymi nosami wyobrażają sobie, że wyglądają, jak młodzi - gniewni, a nie jak zmarzniałe kurczaki.

Wyższa półka wciska ręce w kieszenie płaszczy, albo rozchylając poły marynarki, w kieszenie spodni od garnituru. Co też pewnie ma znaczyć - taki jestem ważny. A jest niegrzeczną manierą. Trzymanie rąk w kieszeniach, gdy z kimś się rozmawia, albo komuś kłania jest po prostu lekceważące. Zawsze.

Lisa GUTOWSKA

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО ОБЪЯВЛЕНИЯ
(не более 20 слов)
Язык объявления (подчеркните): польский, украинский, русский.
Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:
01033, Украина, Киев,
ул. Саксаганского 40/85А
Редакция газеты
"Dziennik Kijowski"

czytaj nas na stronie:
WWW.DK.COM.UA
nasz nowy e-mail:
OKODK@UKR.NET

U sąsiadów

Ciąg dalszy ze str. 1

Pierwszą: niszczył prywatną inicjatywę przez 10 lat. Teraz chce z tym nawrócić, ale to co zniszczył przez 10 lat nie da się odrobić w ciągu roku.

Druga rzecz. Łukaszenka chce rządzić wszystkim niczym kolchozem. Ale niestety państwo jest większe niż kolchoz. I to bardzo „устраивает”, mówiąc po rosyjsku, biurokratów: nie podejmujesz decyzji, nie odpowiadasz. Najdrastyczniejsze decyzje są więc podejmowane przez prezydenta. Na przykład była decyzja, że Polacy jeżdżąc na Białoruś muszą mieć ubezpieczenie - czyli muszą płacić. To był dla Polaków taki mały kopniaczek. Wcześniej dotyczyło to innych obcokrajowców oprócz Polaków. Polska odpowiedziała tym samym krokiem.

I trzecie. Wydaje mi się, że Łukaszenka nienawidzi Polaków. Ale przecież wcale nie trzeba Polaków kochać, natomiast trzeba z sąsiadami jakoś ułożyć wspólne sprawy. Dyktatura w Białorusi podobno nie jest taka zła. W tej chwili wypuścił on jakichś więźniów politycznych. Jednakże często w swych działaniach, (jak na przykład w stosunku do przedsiębiorców) przypomina kłusownika: nie hoduje zwierząt tylko nagle je napada i konsumuje.

Mamy kłopoty z energią, musimy kupować ją z Rosji. Ale nawet ani grama swojej słomy nie przerabia się na energię. Powstał zamiar budowy elektrowni atomowej, ale te same pieniądze wydane na odnawialną energię dałyby rezultat o wiele szybciej.

W Polsce sprywatyzowano zakłady. Dziś niektóre zniszczone, niektóre funkcjonują dobrze. Na Białorusi pozostawiono je w rękach biurokratów. Teraz już oni chcą je sprzedawać, ale fragmentami. A przecież, jeżeli właściciel nie ma pełnej władzy w zakładzie to nie może w pełni dysponować pieniędzmi.

Próbowałem zostać deputowanym od okręgu Wołkowyskiego (jest to 100 km od Białegostoku). W zakładach, które mnie wysunęły jest dział marketingu. Jego pracownicy cały dzień siedzą i grają na komputerach, które im dałem. Co to za marketing? Marketing powinien szukać nowych zamówień, nowych rynków. Byłem w innym zakładzie, produkującym części do traktorów. Pytam:

- Czy sprzedajecie te części w Polsce?

- Nie.

- Czy słyszeliście o firmie PRONAR?

- Nie. A PRONAR to firma stworzona przez Białorusina z Białostoczczyzny. On najpierw importował traktory białoruskie, a potem zaczął importować części i montować je. Teraz robi już własne traktory z części, które kupuje gdzie się da i robi traktory dużo lepsze niż białoruskie. My nie mamy ani jednego takiego zakładu, który by od zera to zrobił. Łukaszenka powiedział niedawno: „Zrobimy

nową papiernię” (w miejscowości z której pochodzi). I buduje. Ale przecież istnieją już 3 papiernie i zamiast 50 milionów dolarów wystarczyłoby zainwestować 5 milionów i mieć to samo.

A zatem jest to kapitalne marnotrawstwo.

Jeżeliby Łukaszenka dopuściłby, choć kilku, deputowanych opozycyjnych do parlamentu to oni wytykaliby rządowi popelniane błędy. Przecież krytyka to bardzo istotna rzecz. Nie ma krytyki - nie widać błędów. Jasna rzecz, że każda administracja często dezinformuje swego szefa mówiąc, że jest lepiej niż jest.

Na dworach cesarskich był błazen i miał on prawo mówić królowi prawdę. A u nas takiego

wolno naznaczać Polaków. I dziś, na przykład, oficjalnie nie ma ani jednego Polaka - starosty, nie mówiąc już o wyższych funkcjach. Ale jeżeli taki się znajdzie, to mówi, że nie jest Polakiem, a ma tylko polskie korzenie.

Pięć lat temu odbyły się wybory w Związku Polaków Białorusi. Wygrała Andżelika Borys. I wtedy były prezes zaczął „rozrabiać”, podważając legalność tych wyborów.

Z dyspozycji władz nakręcono antypolski film dokumentalny. Zamiast uderzyć się w pierś i przyznać, że to są gołosłowne zarzuty wobec Polaków, z polskiej placówki dyplomatycznej odwołano zastępcę ambasadora RP, który w tym

premiery w Polsce. Dalej. Wprowadzono Kartę Polaka. Bardzo późno. Nawiasem mówiąc jest ona bardzo słaba.

- Dlaczego słaba?

- Bo na przykład Karta Litwina daje automatycznie prawo do paszportu litewskiego, a Karta Polaka nie daje. Ale, mimo to jak niesamowicie Łukaszenka zaczął szczełkać na Kartę Polaka! MSZ mógłby zrobić konferencję prasową i zapytać dlaczego Karta Litwina jest dla Łukaszenki dobra, a Karta Polaka nie... Ale tego nie zrobiono. I jeszcze jedno. Nie mamy na kablu w Mińsku żadnego z polskich programów telewizyjnych.

- W Kijowie też mamy tylko jeden polskojęzyczny

Jeżeli ludzie dowiedzą się, że ich pieniądze wsiąkły w błoto to ruszą na banki. I ruszą też ci, którzy w tej chwili podtrzymują Łukaszenkę.

- Ale czy elektorat naprawdę popiera Łukaszenka? Czy są fałszerstwa podczas wyborów?

- „А хай будет. Зачем мекнуть?” - mówi większość. Ale w pewnej chwili to się skończy. A fałszerstwa - oczywiście, że są. Jeżeli opozycja nie ma dostępu do środków masowego przekazu, to nikt nie wie, że jest np. taki „Kowalski” i że jeszcze coś on reprezentuje.

- Co Pan osobiście robi jako społecznik, jak się tam Panu żyje?

„Lekka” DYKTATURA

błazna nie ma. Słyszałem, że rosyjski car podtrzymywał pieniędzmi emigracyjne pismo „Kołokol”, z którego dowiadywał się o różnych pożytecznych dla rządu rzeczach. W Polsce, w swoim czasie całe KC zaczytywało się paryską „Kulturą”...

O Polakach

Problem Polaków na Białorusi istnieje. Mówią, że stanowią oni 4% ludności. Nawet, jeżeli jest ich tylko 4%, to ja się pytam, dlaczego wśród 200 deputowanych parlamentu nie ma ani jednego Polaka reprezentującego mniejszość polską? Jeżeli jest ich 4% to musi być od nich 8 deputowanych.

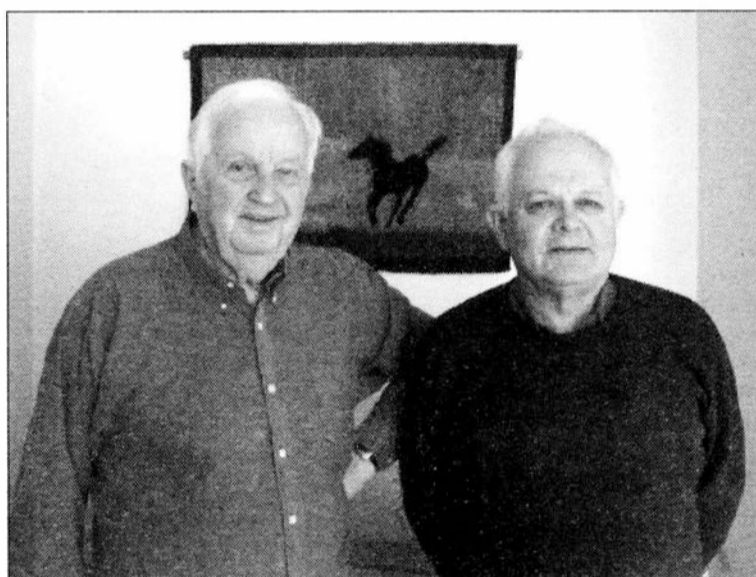
BORD: Być może ordynacja wyborcza na to nie pozwala?

A.P. Nie, to bzdura. Bo może Pan stanąć do wyborów jako „Pan Kowalski”, czyli zebrać odpowiednią ilość podpisów i teoretycznie stać się deputowanym. Ale nikt z opozycji do parlamentu nie przeszedł. Nikt! Są drobne partię opozycyjne, ale też nie wprowadziły nikogo do parlamentu. Przechodzą naznaczeni z góry.

Na przykład w moim Okręgu Wołkowyskim był kandydat niejaki Nikojedow, szef administracji rejonowej. Okręg jest bardzo polski. Niedaleko jest majątek, który należał do mojego dziadka. Miałem szansę tam wygrać wybory, jeżdżę tam często, ale nic nie wyszło...

Problem Związku Polaków na Białorusi jest jeden, i polega na tym, że cała elita polska po 1939 roku została wytrzebiona. Dużą część zesłano na Sybir, część wyjechała do Polski w jej nowych granicach. Teraz działacze polonijni swoje dzieci wysyłają do Polski na studia. Ci, którzy wstąpili na uczelnie, najczęściej nie wracają na Białoruś. A jeżeli nawet wracają, to władze robią im wszystko na przekór, tak żeby nie dostali dobrej pracy.

Podobno jest dekret prezydenta, oczywiście tajny, mówiący, że na wyższe stanowiska nie



Alexander Hrabia Pruszyński (L) z autorem artykułu

filmie pokazany został w negatywnym świetle poprzez sprytny montaż wypowiedzi i odpowiednio spreparowany komentarz. Potem podobnie zdyskredytowano zastępcę ambasadora RP w Mińsku Marka Bućko wskutek czego usunięto go

kanal na kablu, ale międzynarodowy, nie informacyjny, krajowy.

- To znaczy, że jest to ogólnym zjawiskiem. A jeżeli jest tak w Kijowie, to jeszcze gorzej, bo z Kijowem u Warszawy niby są dobre stosunki...

Jeżeli porównać Białoruś z tym, co było w Związku Radzieckim przed 1985 rokiem to tu jest wspaniała demokracja. Ale gdy porównać z tym, co się dzieje w innych krajach byłego „obozu” to jest to dyktatura.

z ambasady i wykluczono z MSZ. Czyli strona polska znowu uległa wobec reżimu Łukaszenki. A zatem Łukaszenka przekonany jest, że może robić co chce i wszystko mu ujdzie bezkarnie.

A wracając do Związku Polaków to Andżeliki Borys nie uznali i zwołali nowy „zjazd ZPB”. Na zjeździe gdzie wybrano Andżelikę wchodził na salę, kto chciał, a na ten, który zwołano w sierpniu, wpuszczano tylko zaproszonych. Prasa miała wstęp na 5 minut i to na samym końcu. Jaka to demokracja?

Ja, który jest w tym „czarnym” związku, nie zostałem wpuszczony na te „obradę”... Jeszcze przykład. Film Wajdy „Katyń” pokazano cichaczem po kilku miesiącach od czasu jego

Co dalej?

BORD: Jak długo zdaniem Pana to może potrwać na Białorusi?

A.P.: Jest wiele dowodów, że jest tu kryzys gospodarczy. Mówiliśmy o kolchozach. Ich utrzymanie nie jest wcale takie złe. Ale Łukaszenka mówi: „Żniwa muszą być skończone do 15 sierpnia”. Lecz jeżeli kombajn jedzie za szybko to gubi ziarno, potem ono kielkuje - pola zarastają. I trzeba szybko zorać żeby nie widać co się stało...

Myślę, że ten reżym może się skończyć jeszcze tej wiosny, ale może aż za 2 lata. Nie powiem kiedy. Na przykład Łukaszenka kazał bankom udzielać kredyty kolchozom. Dawaly i w tej chwili podobno 90% kredytów nie zostanie zwróconych.

- Chodzę na różne spotkania, na przykład zebrania „Memoriału”, gdzie mówią o morderstwach stalinowskich. Mam rodzinę, dwoje dzieci. Piszę do gazety w Toronto. Stale jeżdżę do Polski. Byłem zawsze ciekaw spraw politycznych. Napisałem i opublikowałem 3 książki na tematy białoruskie. Ostatnią broszurę poświęciłem stosunkom polsko-żydowskim.

- Czy prześladowają Pana władze białoruskie?

- Nie. Teraz nie. Kiedyś, 4 lata temu, ostro kontrolowali mnie na granicy. 5 miesięcy to trwało, a teraz nie.

- Kilka lat temu sekretarz stanu USA w administracji Bucha juniora Madlen Olbrajt nazwała Białoruś ostatnią dyktaturą w Europie. Co Pan na to?

- Jeżeli porównać Białoruś z tym, co było w Związku Radzieckim przed 1985 rokiem to tu jest wspaniała demokracja. Ale gdy porównać z tym, co się dzieje w innych krajach byłego „obozu” to jest to dyktatura. Oczywiście dyktatura gdzieś tam w Kazachstanie, Azerbejdżanie jest mocniejsza. Tak myślę.

- Co jest głównym rdzeniem tej dyktatury?

- Ostra kontrola radia i telewizji. Są gazety opozycyjne, ale jest ich bardzo mało i też je tępią. Jak już powiedziałem nikt z opozycji nie dostał się do parlamentu.

- A czy możemy mówić o jakimś białoruskim GULAGU?

- Są prowadzone sprawy polityczne. Ale tych więźniów jest gdzieś z dwunastu, może mniej. Czyli jest to lekka dyktatura. Teraz problem polega na tym żeby gospodarka się rozwijała...

- A co z ruchem granicznym?

- Ruch jest, ale wizy kosztują. I tu Polska robi dużo poczynąń przeszkadzających wjazdowi na jej teren. I to jest głupie, bo każdy, kto przyjeżdża z Białorusi do Polski jedzie przecież do krewnych, przyjaciół i zawsze coś kupi...

Rozmawiał Borys DRAGIN

RYSOWNICY POLSCY



15 marca br. obchodzony był...

ŚWIATOWY DZIEŃ BEZ POŚPIECHU

Świat już oszalał
Gna...na bezdechu
Dobrze, że mamy
„Dzień
bez pośpiechu”

Pośpiech – zjawiskiem
Prawie – kultowym
Globalizacja
Rygor – światowy!

Niby jest kryzys
Wszystko nam – spada
Lecz, jak słup – stanąć
Też – nie wypada

Do pracy – biegiem
Z pracy – to samo
Tak, jakby stada
Na wypas – gnano

Terminy, daty...
W każdym urzędzie
Tempo i galop
Praktycznie – wszędzie

Szkoła, przedszkole...
Biegiem, w podskokach
Chyba, że utkniesz...
W korkach lub tłokach

Po pracy – pędem
Zrobić – zakupy
W autobus, w metro
I...do chałupy

W domu – praktycznie
Też czasu nie ma
Pranie, sprzątanie...
I spać iść trzeba

Czasu – jak forsya
Ciągłe za mało...
No, mniej – z pewnością
Niżby się – chciało!

Mikolaj ONISZCZUK

W kaliskiej dzielnicy Szczypiorno w 1917 r. powstał obóz jeniecki dla polskich legionistów, którzy nie chcieli złożyć przysięgi na wierność niemieckiemu cesarzowi. Jeńcy grali tam w PIŁKĘ RĘCZNA, która w Polsce przyjęła się pod nazwą szczypiorniak.

Halo – słucham?

Powszechne użytkowanie telefonów komórkowych nie wpłynęło na wzrost liczby nowotworów mózgu - wynika z badań przeprowadzonych w krajach skandynawskich.

Na razie wiadomo tylko tyle, że na rozwój raka mózgu potrzeba więcej niż 10 lat ekspozycji na fale elektromagnetyczne emitowane przez telefony komórkowe.

Благодійні внески на підтримку "Дзенника Київського" просимо перераховувати за реквізитами, які наведені на нашій інтернет-сторінці

www.dk.com.ua



Do sklepu na wsi wchodzi chłop i pyta:

- Czy są gwoździe?
- Nie ma.
- A grabie?
- Też nie ma.
- A może wiadra?
- Nie, nie ma.
- To dlaczego nie zamkniecie sklepu?!
- Bo kłódek też nie ma.

- Jak mogłeś całować moją żonę?!

- Wiesz, jak wytrzeźwiałem to też się dziwiłem.

Idą trzej wariaci po torach. Nagle jeden mówi do drugiego:

- Ale te poręcze nisko.
- A drugi na to:
- A schody takie kręte.
- Na co ten ostatni:
- Oooooo, patrzcie winda jedzie!

Rozmawia dwóch dyrektorów:

- Jaki jest twój ideał sekretarki?
- 20-letnia dziewczyna z 30-letnim doświadczeniem.

Rodzice kupili wykrywacz kłamstw. Jasio wraca ze szkoły do domu i mówi:

- Mamo, tato dostałem piątkę!
- Wykrywacz kłamstw:
- Piiip!
- Nie kłam, Jasiu - mówi mama. - Jak ja chodziłam do szkoły to dostawałam same piątki!

Wykrywacz kłamstw:

- Piiip!
- Na to tata:
- A jak ja chodziłem do szkoły...
- Piiip!

Szef przyjmuje nowego pracownika:

- W naszym zakładzie obowiązują dwie zasady. Pierwsza to czystość. Czy wytarł Pan buty przed wejściem do gabinetu?
- Oczywiście.
- Druga zasada to prawdomówność. Przed moimi drzwiami nie ma wycieraczki.

Złote słowa

POST EQUITEM SEDET ATRA CURA -

„Za plecami jeźdźca siedzi czarna troska”:

Zdanie z pieśni Horacego, w której poeta krytykuje życie w ustawicznej pogoni za zyskiem, przepychem i zbytkiem, gdyż takie życie jest pełne nieustannych trosk.

Barszcz ukraiński

Składniki:

- 5 łyżek suchej fasoli
- 2 listki laurowe
- 1 ząbek czosnku
- 3 średnie buraczki
- 3 podudzia (1 marchewka, 1/2 pietruszki, kawałek pora i białej kapusty)
- 1/2 cebuli
- 2 ziemniaki
- 3 łyżki posiekanej natki pietruszki
- 2 łyżki przecieru pomidorowego
- 2 łyżki soku z cytryny
- 1/2 szklanki śmietany 18%
- 1 łyżka mąki
- sól, pieprz

Przygotowanie:

Fasolę oplukać, zalać 1 szklanką wody, posolić i zagotować. Odstawić z ognia, przykryć i zostawić na 2 godziny. Ugotować do miękkości w tej samej wodzie z dodatkiem obranego czosnku i listków laurowych. W razie konieczności dolać wody.

Buraczki umyć, osuszyć, każdy zawiązać w folię aluminiową, ułożyć na blasze do pieczenia i piec do miękkości w piekarniku nagrzanym do 200 stopni,

przez około 1 godzinę. Obrac i zetrzeć na dużych oczkach tarki. Kurczaka umyć, włożyć do dużego garnka i zapelnąć go wodą do 3/4 objętości. Posolić i gotować przez 2 godziny na małym ogniu.

Dodać obraną i pokrojoną w plasterki marchewkę, obraną pietruszkę, pokrojonego w paseczki pora oraz kapustę. Następnie dodać posiekaną w drobną kosteczkę cebulę oraz obrane i pokrojone w kosteczkę ziemniaki. Zagotować i dodać fasolkę wraz z wywarem, a po 5 minutach starte buraczki, natkę pietruszki oraz przecier pomidorowy.

Jeszcze raz zagotować, zdjęj z ognia i wlać sok z cytryny (zatrzyma kolor zupy). Starac się jak najmniej zupę podgrzewać po dodaniu buraczków, gdyż spowoduje to utratę jej intensywnego koloru i przechodzenie z bordowego w czerwono - pomarańczowy.

Do zupy wlać śmietanę wymieszaną z mąką i rozprowadzoną z kilkoma łyżkami zupy. Doprawić solą oraz pieprzem. Po dodaniu śmietany, zupy już nie zagotowywać.

SMACZNEGO!

Naj... Naj... Naj...

Najbogatsi

Dzięki rosnącej wartości holdingów telekomunikacyjnych, meksykański potentat Carlos Slim Helu z fortuną 53,5 mld dolarów stał się najbogatszym człowiekiem na ziemi wyprzedzając współzałożyciela Microsoftu, który nosił ten przez 14 lat.

Na świecie jest 1011 tuzów z majątkami 10-cyfrowymi. Po raz pierwszy swoich miliarderów mają Finlandia i Pakistan. Drugie miejsce na światowej liście miliarderów po USA zajęły Chiny (i Hong Kong) - 89.

W tym roku Polak jest na niej tylko jeden (w zeszłym było sześciu): Zygmunt Solorz-Żak z kapitałem 1 mld dol. uplasował się na dalekim, 701. miejscu. W Europie Środkowej i Wschodniej wyprzedziły go dwa tuziny Rosjan i siedmiu Ukraińców.



DZIENNIK KIJOWSKI



"Дзенник Київський"
Реєстр. свід. КВ 7502 від 03.07.2003 р.

Засновники:

Державний Комітет України
у справах національностей та релігії
Спілка поляків в Україні
Редакція газети "Дзенник Київський"

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk

zast. red. naczelnego Borys Dragin

WYDAWCA: PRG "Dziennik Kijowski"

Adres redakcji - Адреса редакції

ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033
вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033

tel./fax: (044) 246 61 39

E-mail: okodk@ukr.net

Zespół redakcyjny:

Eugeniusz Gołybard - korespondent, Dorota Jaworska - tłumacz-korektor, Łarysa Kaszczuk - księgowa, Andżelika Plaksina - redaktor techniczny, Eugeniusz Tuzow-Lubański - korespondent, Anatol Sulik - korespondent, Mikolaj Oniszczuk - korespondent z Warszawy.

Numer przygotowano kolegium redakcyjne reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Redaktor prowadzący
Antoni Kosowski

Газета виходить 2 рази на місяць.
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України.
Індекс передплати 30678.

Переплатна вартість 48 коп. на місяць.

Роздрібна ціна у продажу - договірна.

Газета надрукована у ВАТ "Київська правда".

Зам. 500 Тираж 3 500

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16